

## OKIEM EKSPERTA

## Polityka, gospodarka, giełda



FOT. MAT. PRASOWE

**Andrzej Miszczuk**  
główny strateg, F-Trust

Na świecie nieustannie toczą się dyskusje o wpływie polityki na gospodarkę i giełdę. Tymczasem jest wiele przykładów, które jak na dłoni pokazują bezradność polityków wobec ekonomii.

Na początku lat 80. XX wieku, gdy Francja zmagala się z wysoką inflacją, socjalistyczny rząd François Mitterranda znacionalizował znaczną część gospodarki, aby lepiej wpływać na jej bieg. Na niewiele się to zdało. Kilka lat później inflacja we Francji wprawdzie spadła, ale zasługa rządu była w tym żadna, bo to sam rynek

i sytuacja gospodarcza na świecie uzdrowiły francuski rynek. Inny przykład to podejmowane przez rząd Japonii nieustanne próby wywołania choćby śladowej inflacji w tym kraju. Bez rezultatu. Klasycznym przykładem, często przywoływanym na poparcie tezy o zbawiennym wpływie polityki na gospodarkę, jest amerykański New Deal prezydenta Roosevelta. Tyle że decydujący wpływ na uporanie się z kryzysem gospodarczym w USA miało przystąpienie tego kraju do wojny.

Co nie znaczy, że całkowicie zaprzeczam wpływowi polityki na gospodarkę i giełdę. Często bywa on jednak odwrotny do zamierzonego. Świetnym przykładem jest tu giełda rosyjska. Gdy Zachód nałożył na Rosję dotkliwe sankcje, wielu analityków wieszczyło, że już wkrótce moskiewska giełda osunie się w bezdenną otchłań. I początkowo ten scenariusz

nawet się materializował, ale w ostatnich trzech latach rosyjskie akcje rosły średniorocznie o 19,5 proc. (w euro), podczas gdy amerykańskie osiągnęły w tym samym czasie wzrost 13-proc. Gorzej niż rosyjskie – ich wzrost wyniósł 17,5 proc. – spisały się też spółki notowane w Pekinie.

Piszę o tym, bo w ostatnich tygodniach media zalały spekulacje na temat wojny handlowej między USA i Chinami. Dla wielu autorów ta wojna jest przyczyną spowolnienia gospodarczego w obu krajach, a nawet osłabienia gospodarki europejskiej. Jestem przekonany, że za niespełna miesiąc, gdy Trump i Xi się porozumieją, a wiele na to wskazuje, „traktat pokojowy” w tej sprawie zostanie uznany za prognostyk zbliżającego się wzrostu gospodarczego.

Wielu inwestorów ulega psychozie tych analiz, bo są one znacznie bardziej spektakularne i lepiej przebijają

się do przestrzeni publicznej niż zrudna praca analityków ślęczących nad bilansami firm, rachunkami zysków i strat, różnymi metodami amortyzacji i odpisów, planami inwestycyjnymi i arkuszami Excela, aby ustalić trend, wyliczyć i wykryć mocne oraz słabe strony spółki. Taki analityk niemal nigdy nie włączał do swej analizy „wielkiej polityki”. Najbardziej miarodajnym źródłem informacji i argumentów są dla tej grupy rozmowy z przedstawicielami spółek.

Obywatel ma niewielki wpływ na postępowanie polityków, na decyzje podejmowane przez Trumpa, Xi, Putina, premiera własnego kraju. Jeśli więc obywatel jest też inwestorem, to lepiej, aby uważniej wczytywał się w analizy profesjonalistów badających spółki niż w tweety polityków. Bo na stan jego inwestycji analitycy mają większy wpływ. ■ ©©